

Setny tysięcy

Biblioteczki Jadwigi z Łobzowa.



„KOŚCIUSZCZE“!!

~~3.4581~~

3.4581

Setny tysięcy

2.40

STELMACH

Biblioteczki Jadwigi z Łobzowa.



„KOŚCIUSZCZ“!!

Pamiętka

Łyżenińska

Chamraniskiego

Lwów

JADWIGA Z ŁOBZOWA.

„KOŚCIUSZCE“

u kolan babuni wysłuchana gawęda.

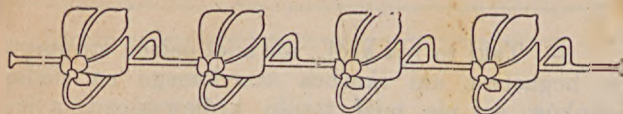


KRAKOW 1911. — NAKŁADEM AUTORKI.

Nauczycielkom ludowym

tę skromną pracę poświęcam.

Jadwiga z Łobzowa.



„KOŚCIUSZCE“

u kolan babuni wysłuchana gawęda.

ZYG MUNT STELMACH

BEZ KORONY...

— Taki to był król... bez korony, a jednak chyliły się przed nim rzesze ludu, a jednak spieczyły pod jego rozkazy szeregi braci, a jednak naród uznał go Naczelnikiem i obrońcą wolności.

— Taki to był król, bez korony, a jednak wtedy, gdy najcięższe gromy biły w życie Polski — On wołał o ratunek i szedł na czele, ażeby z siłą wroga zmierzyć siłę obrońców.

— Taki to był król, bez korony i bez tronu, bez otoczenia senatorów i hetmanów, bez królewskiego stroju. jeno miał tę białą sukmanę, jako strój wspaniały i jeno miał za sobą szereg tych włóścian, którzy kosy do rąk wzięli.

— Taki to był król, bez korony... tułacz, ubożuchny żołnierz, który wszedł do Krakowa sam jeden, bez otoczenia rycerzy, bez armii zbrojnej, bez berła w dłoni, a jednak miał władzę królewską i chyliły się przed nią czoła...

— Taki to był król... nie miał złotej korony na głowie, a jednak stał w jasności promiennej chwały i nad Jego czołem paliła się zorza wolności wschodzącej nad Polską...

4

— Taki to był król... nie miał pałacu strojnego w bogactwo, ani skarbcza zamykanego na siedm zamków, ani nie miał tytułu królewskiego, a jednak Polska Go Naczelnikiem uznała i posłała pod jego rozkazy. Niema dziś w Polsce jednego domu, jednej rodziny, gdzieby Tadeusza Kościuszki nie znano i życia jego nie wspomiano... Król był bez korony, ale go naród umiłował..

Babunia ociera łzę z oka i pochyla siwą głowę niżej... Jeszcze raz szepce jakby z westchnieniem powtarzając: — Taki to był król..

Lecz gromadka zasłuchana upomina się: Co dalej?... mów babuniu co dalej? o tym królu bez korony, mów dalej?

PRZYSIĄGŁ.

— Wielu było królów w Polsce. Każdy, gdy mu wkładano koronę i dawano berło w rękę, przysięgał, iż będzie dobrym ojcem dla narodu. Każda koronacya w Polsce odbywała się uroczyście, lśniło się wszystko od przepysznych strojów, od drogich kamieni, od aksamitów i szat wspaniałych, króla koronowanego otaczały rzesze dostojników, niezliczone zastępy panów i rycerzy zgromadzały się razem.

— A tu na rynku — położono płytę kamienną i napisano: „Przysięgał“!.. Tu postawiono znak dziwnej pamiątki. Nie wkładał korony na czoło, nie brał berła do ręki, tylko stał w blasku słońca ubogi żołnierz polski i „przysięgał“, iż tylko na wolność Ojczyzny pracować będzie i tylko o to starać się będzie, ażeby Polska odzyskała niepodległość.

NA TEM MIEJSCU
TADEVSZ
KOŚCIVSZKO

przysięgał

NARODOWI

DNIA 24. MARCA

1794 r.

— Więc oto jest na rynku w Krakowie dziwny pomnik wielkiej chwili. Ani to w marmurze kowany posąg bohatera, ani to miejsce pamiątne zwycięstwem walki orężnej, ani to grób męczennika za wolność...

— A jednak tyle razy do roku otaczają to miejsce wieńcami zieleni, rozścielają tu szarfy z napisami, rzucają bukiety kwiatów polnych.

— A jednak tyle razy do roku zbierają się tu rodacy, spieszą gromadki ludu z stron najdalszych, stają w zadumie ci, którzy z pod srogiej ręki krzyżackiej na chwilę wpadną do prastarego grodu i ci, którzy z pod ciężkiej stopy carskiej władzy przyjdą tu pożalić się...

— Ni to ryte w marmurze złożone litery, ni to wyliczanie wielu czynów i ofiar, a jednak wieleż tu leż srebrzy się w wgłębieniu liter i wieleż tu ust szeptem powtarza: — „Przysięgał“!...

— Stał tu 24 marca 1794 roku widniały mu Maryackie wieżyce w blaskach słonecznych, Zygmunt grał mu sercem spiżowem wielką pieśń nadziei, oddział polskiego wojska tworzył linię ubogiej armii, lud i mieszczanie otoczyli Go, on złożył przysięgę, iż będzie służył Ojczyźnie...

„Odkrył jasne czoło,
Kłęknał na kolana:
Ślubuję ci życie
Ojczyzno kochana!“

— Więc oto postawiono pomnik ubogi, dziwnie do serc przemawiający. — Matka prowadzi na to miejsce pacholę drobne i szeptem: Tu stał Kościuszko i przysięgał. A dziecinne serce się budzi i woła

z zapalem: Przysięgnę i ja.. i ja Ojczyźnie przysięgnę!...

Zasłuchana gromadka zrywa się i woła: I my Ojczyźnie przysięgać będziemy!..

Babunia zaś tuli do siebie główki jasnowłose i cicho, spokojnie przemawia:

— Ślubuję ci życie — Ojczyzno kochana... łatwo rzec.. lecz trzeba to potem co dzień przez długie lata wykonywać.

„ŚLUBUJĘ CI ŻYCIE!“

— Jak to trzeba wykonywać? babuniu! jak to się wykonuje teraz przysięgę, gdy wojny niema, gdy kosynierzy nie stoją z bronią, gdy krew się nie leje..

Babunia tuli jasne główki pochołat i szeptem drżącymi usty:

— O ty! najbiedniejsza z matek, której niepozwalają miłować i której zaprzec się każą w wierze, w mowie, w nadziei i w czynie... ślubuję ci życie!..

— Ale ja ci dam nie to życie, które można rzucić na ofiarę zgonu i poświęcenia jednej chwili, jak rozbitą czarę można strącić w przepaść, jak zgaszone światło zdeptać bez śladu..

— Ja ci ślubuję to życie, które ma trwać w mozole i trudzie na dobro twoje niesionym, ma znosić atom po atomie na twoje wywyższenie się składające, ma z srogich więzów twoich odejmować nitkę po niteczce, ma rozjaśnić mrok twej nocny promykiem po promyku stwarzaniem.

— Jakie życie ślubuje się Ojczyźnie, babuniu! jakie życie!?

— Nie to życie, co się w tęczowych barwach

wije i jako kwiat wiatły wymaga ciągłego czuwania i bacności, ażeby nie uwiądnął, ale ja ci ślubuję to życie szare i monotonne, codzienne, potem skrapiane, kurzem mozołów osnute, z wichrami i burzami szamocące się bez lęku, to życie, co orze i sieje, karczkuje i chwasty kolące tępi.

— Jakie życie babuniu ślubujesz Ojeżyźnie? jakie?

— Nie to, co się tylko słowami znaczy i marzeniami rumieni, co jest jako mgła nieuchwytna i jakby rosy łzami płaczące...

— Ale to życie, co jest jak stal twarde i silne, jako dąb korzeniami w głąb sięgające, co nie zabawką pisze swe istnienie, ale trudem i poświęceniem ślad każdego dnia znaczy...

— Ślubuję ci życie nie na me szczęście i ciszę i spokój wzięte, ale na świt twej wolności i na odrodzenie twojego ducha oddane, nie na zapewnienie sobie wygody i użycia, lecz na tworzenie twej siły i potęgi obrócone...

— Ślubuję ci życie w umiłowaniu i ukochaniu wszystkich braci, w imię tego hasła, z którym Kościuszko poszedł na czele ludu pod Racławice!

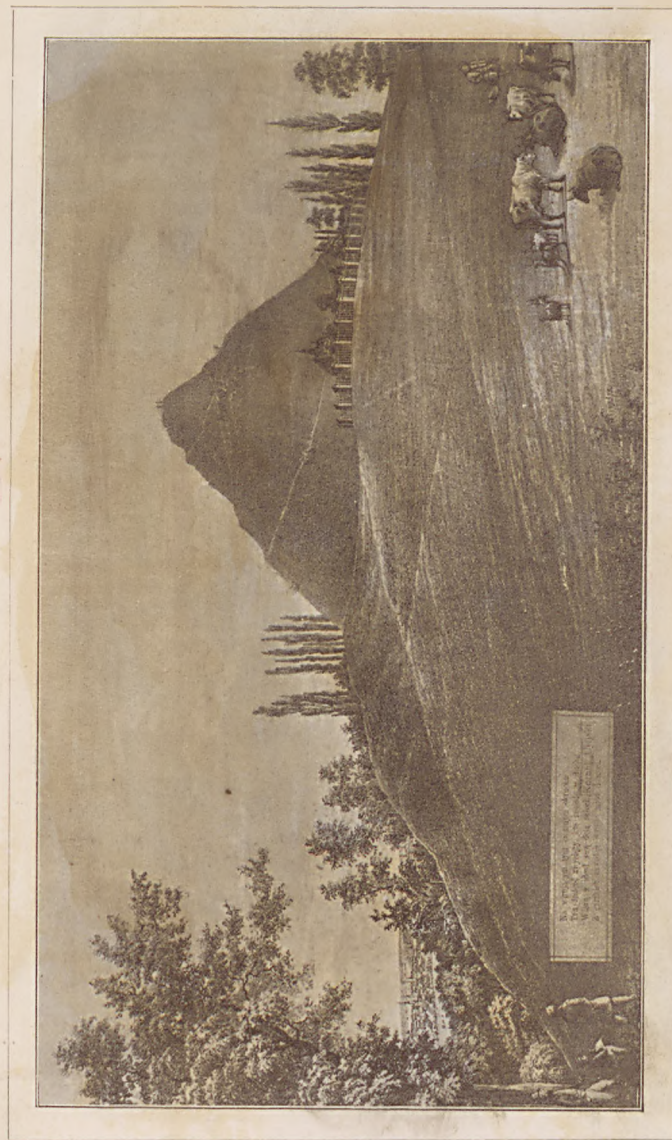
RACŁAWICE !!!...

— A wiecie wy, co znaczą Racławice!?

Gromadka oddech w piersi tłumi, ażeby nie spłoszyć szeptu babuni. Tęczowe blaski wiosennego słońca padają na czoła przytulonych u nóg starszki i te oczy wpatrzone malują światłem promieni nieziemskich.

— Co znaczą Racławice?

— To jest dzień nowej Polski, tej, do której my teraz sto lat idziemy w kajdanach i więzach,



MOGIŁA KOŚCIUSZKI W RACŁAWICACH

tej, którą my co dzień mamy przed sobą bliżej, tej, która jest i nie zaginie... bo Raclawice, to lud!

— Tam lud był z bronią w rękę, a tu?...

— Raclawice, to nowa Polska.. Jako on był królem nowym bez korony, tak czyn ludu był nową Polską bez oręża... Kościuszko drogę wskazał i tą drogą my dla jutra iść musimy. Bo w ludzie jest siła niezmierna i my tylko oparci o siłę milionów możemy pracować wierząc w zwycięstwo..

— Raclawice to siła!

— Tylko trzeba ze snu zbudzić owe wioski rozrzucone po obszarach Ojczyzny, tylko trzeba wyciągnąć rękę do tych spracowanych i zmęczonych, tylko trzeba przypominać o tem, iż Polska jest chociaż „jej niema“ i naród żyje, chociaż mówią, iż go niema..

— Więc to znaczą Raclawice?

— Widzisz? to odarte, brudne chłopię... na jego czole zepsucie narysowało już swoje znaki, na jego serce już zły przykład plamę rzucił.. Ono czeka na przyjście tej dobrej istoty, która mu rękę poda i powiedzie ku poprawie... I na tej drodze Raclawice!

— Na takiej drodze — dziś?

— Oto tam rzesza dziatwy zebranej na błoni... coś tam ptaszat pieśni mówią, o czemś woda w rzece szemrze — gdzieś tam myśl leci dalej i dalej... ale we wsi szkoły niema, czytać nikt nie umie. — Kto przyjdzie i uczyć pocznie i książki poda, ten Raclawice zbliży... Tą drogą do nich się idzie...

— Gdzie jeszcze Raclawice? gdzie jeszcze?

— A toż widzicie Śląsk? Zapomniało tam

ZYGMUNT
STELMAC H

STELMAC H

ZYGMUNT

wielu mowy ojców, nie wiedzą, iż są Polakami, za Niemców się uznają i do niemieckich szkół dzieci posyłają, ratować i ratować trzeba... A tu na wschodzie o język polski znowu walka cicha, a w Poznaniu zabroniono katechizmu i pacierza polskiego, a pod moskalem nie wolno powiedzieć: Polska żyje!...

— Takie nasze Raclawice dziś?

— Ani wam myśleć o spoczynku i szczęściu, ani wam czekać na dzień chwały i ciszy... Kto Kościuszkę ukochał, musi pracować. — Raclawice! Raclawice!

SUKMANA...

— A na tych polach raclawickich, w ogniu kul i kroplach krwi wzięła chrzest sukmana biała.

— Chrzest we krwi i wśród kul?

— Dotychczas służyła Ojczyźnie krwią i bronią szlachta rycerska. Każdy król polski miał w swoim otoczeniu rycerstwo mężne i dzielne, które krwi nie żałowało i trudu swego nie liczyło. A ten pierwszy król bez korony poprowadził lud i tam sukmana stanęła przed wrogiem.

— Na tych polach raclawickich, babuniu, sukmana była, jak białego ptaka skrzydła — po raz pierwszy w krwi?

— I wódz ukochany, król bez korony lecz rządzący narodem, odział się sukmaną białą i jako ubogi wieśniak z chaty szedł z tymi, co „żywią i bronią!“, a po kraju płynęła wieść rozspiewana, dzwoniąca radością i nadzieją, wieść ta spadała na wioski i miasta, wołając: Raclawice!

— Raclawice? pytano, nie wiedząc, prawda, czy sen...

— Sukmana! odpowiadano wieścią radosną... Nie królewskim szkarłatem wywyższa się on, który do wolności prowadzi, ale odział się, sukmaną, ażeby być równym w obec tych milionów które Ojczyznę mają w swoich sercach... I odtąd sukmana biała stała się sztandarem nowej Polski, miga ona codzień przed naszymi oczyma i codzień nam przypomina, iż bój za wolność nieskończony.

Coś, jak mgła zasłania oczy zasłuchanych dzieci. Coś, jak jęk bólu zrywa się w głosie babuni, coraz ciszej mówi:

— Sukmana to najdostojniejszy strój Polaka — lecz wy dzieci teraz nie umiecie oddawać jej czei należnej — sukmana, to godło pracy, tej wytrwałej, która zagon ojcowski czyni skarbem narodu, to przypomnienie tej tradycji przeszłości, która uchowała piękno ludowych poezyi i podań, upoiła życie narodu w białej szaty rąbek i wichry nie rozniosły go w porwanych strzępach wśród ruin i grobów.

— Sukmana, to niezbrukana szata praocjów, i należy ją jak królewski znak uczeić i uszanować, bo nie myśmy wyżsi strojem miejskim nad nią, ale ona nad nami króluje godnością prastarą tylu wieków cechą narodową, po której Polaka wszędzie poznają.

— Sukmana, to znak życia Polski — musicie o tem wiedzieć, iż na sukmanę, jak na mowę i wiarę wymierzone stoją pociski, ci którzy Polskę zabijają co dzień, co godzinę, ci wyteżają wiele sił na to, ażeby sukmanę z ramion ludu zedrzeć.

Zdziera ją nędza i tułactwo, dwie piekielnice, które służą wrogom i ich ręką są karmione. Zdziera je jeszcze trzecie widmo, straszne i srogie, to ciemnota!

— Straszna ona, babuniu? widmo to złowrogie?

— Ani niema słów na określenie nieszczęść idących za ciemnotą, ani niema barw na odmalowanie jej obrazu. Gdyby lud miał oświatę, a my gdybyśmy ciemnoty nie mieli wśród nas, sukmana by się nie zsuwała z ramion naszego ludu.

WIDMO...

— Wspominacie Kościuszkę? Taka wam ta postać droga i miła, zdaje się niby nie gasnąca gwiazda zawsze nad nami świeci, zdaje się zbliżać ona wszystkich oddalonych, łączy rozdzielonych... A czy wiecie, co ją płoszy i traci? Widmo straszne, okute niewolą i wszelką jasność depeżące.

— Ciemnota!.. Ona Kościuszki postać oddala.

— Wieluż jeszcze w Ojczyźnie nie zna tego króla bez korony, tego Naczelnika naszej armii spieszącej w bój... Widzicie widmo? W tej izdebce robotnika ono panuje, tam jego miejsce bezpieczne, władza długotrwała. Kto przy kamieniu Kościuszki łzę tęsknoty czuł pod powieką, ten niech idzie do biednych i z widmem walkę toczy.

— Taka to długa walka, babuniu, taka to walka niełatwa...

— Widzicie widmo? Ten opuszczony chłopczyzna na ulicy żyje. Każde rano zastaje go w próżniactwie, każdy mrok wieczoru go z nowym nabytkiem zła odprowadza na spoczynek nocny... Cóż znaczy wspomnienie Racławic, jeśli tego widma ciemnoty nie spłoszymy?

— Taka to długa walka, kto jej podoła?

— Widzicie widmo? Kawał ojcowizny przeszedł w niemieckie ręce. Sprzedano Ojczyznę kawałek, poszła na służbę wrogowi i nie jej nie odbierze i nie jej nie wróci. Widmo to piekielne szeptało i radziło: — sprzedaj! grosz wiele znaczy... I cóż znaczy bicie serca na szept słowa: „Kościuszkę“, gdy my nie tępiemy ciemnoty i spełniane są czyny, krwawiące wieczną ranę.

— Taka to długa walka, wieleż ramion do niej trzeba?

— Widzicie widmo?... Idzie ono ścieżkami i miedzami, wlecze swoje długie, ciemne skrzydła po zagonach, staje w progach chat, sieje niezgodę i nieufność, miłości nie da się rozplenić, podaje do ust trujący jad samolubstwa, zmarnuje życia wielki kawał, zbrudzi myśl grzechem niejednym, więc cóż, że Racławice w blasku i Hetman głosił zwycięstwo?

— Nie mów babuniu dłużej, nie mów! przestań, dla Boga!

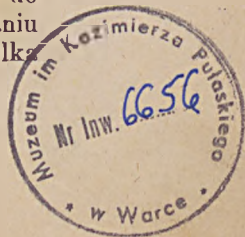
I pochyliły się złotowłose główki niżej i zakryły się oczęta łez mglistą zasłoną i usta zbierały i jeszcze szeptały:

— Nie mów babuniu!..

BRACIA...

Więc po długiej chwili milczenia, babunia poczyna mówić spokojniej:

— Dwa lata był Kościuszkę w niewoli carskiej. Kiedy go na polach Maciejowic rannego, krwią zlanego wzięto do niewoli, odwieziono do Petersburga.. W Warszawie na wieść o pojmaniu Kościuszki płacz i jęk rozległy się dokoła. Kilka



tysięcy ludzi biegło, pędziło, rwało się w bolu i krzyku, chcąc odbić Kościuszkę z rąk Moskali, chcąc odebrać Naczelnika z pętów kajdan. Lecz darmo...

— Dnia 12 października 1794 r. wniesiono rannego do powozu, otoczono strażą konną... dodano 2.000 żołnierzy polskich pojmanyh w niewolę i 200 oficerów polskich ujętyh z pola bitwy.

— Rozpoczął się cichy, żałobny pochód w kraj niewoli. Rany Kościuszki krwawiły ciągle, widok pędzonych braci sprawiał ból niewypowiedziany, codzień było dalej od Ojczyzny, codzień bliżej do stóp carycy...

— Babuniu! Ciebie te słowa nie boją, jak opowiadasz?..

— Dwa lata spędził Kościuszko w twierdzy Petropawłowskiej. Pytano, przesłuchiowano, badano, rannego wynoszono i wnoszono... życie było męczarnią. Aż tu po dwóch latach wstępuje na tron car Paweł. Wechodzi do Kościuszki i rzecze:

— Daję ci wolność!!..

— Kościuszko zbladł.. drgnęło serce żywiej... wolność, jak promień złoty błysła nad czołem... Wolność!. Wszak to słowo otwiera ciężkie bramy, zdejmuje kajdany, skrzydła rozpina. Wolność!. Wszak to widok Ojczyzny, oddech z pól naszych, szmer Wisły, Zygmunta dźwięk, dłoń braci!. Wolność! wszak to praca dla narodu, z ludem dla ludu, rodzinny kącik, stary dwór w Siechnowicach, owa leszczyna ręką Tadeusza sadzona, ten Selejuk i Matwiejuk, którzy pierwsi byli od pańszczyzny uwolnieni.

— Lecz Kościuszko wstrzymuje myśl rwącą się na Litwę... on rzecze: Jeśli będą wolni ci bracia, którzy wraz ze mną byli pojmani... sam nie

wrócę, ich pozostawiając... wolność dla mnie jednego dana, nie będzie wolnością.

— O babuniu! teraz twoja mowa jak najpiękniejsza piosenka z srebrnej lutni wyśpiewana! O babuniu! teraz twoje słowa jak muzyka najśodsza na lircie siedmiostrunnej wygrana... Mów dalej! Mów dalej!

— I Ignacy Potocki, Niemcewicz i inni i wielu i wszyscy odzyskali wolność, bo Kościuszko rzekł, iż bez braci nie opuści więzienia... więc otwarto ciężkie drzwi, odstąpiła straż... Kościuszko był wolny... Wniesiono go do pojazdu, bo rany się jeszcze nie zagoiły... pojechał...

WITAJĄ..

— Kościuszko jedzie!.. w gazetach ogłoszono nowinę radosną.. Jedzie Kościuszko, ale nie wraca na Litwę, lecz do Ameryki dąży, bo wolność jego niewolę jeszcze okuta. Do Ojczyzny wrócić nie wolno...

— W Finlandyi naprzeciw Kościuszki wychodzą ludzie tłumnie. Witają go z czcią i hołd mu oddają jako bohaterowi, o którego czynach wiedzą obce ludy... Witają go, składając wieńce, podarki, przemawiając uroczyście, zapraszając na spoczynek, otaczając go opieką..

— Mów babuniu! mów!.. jak piosenka nuciła nad kolebką, takie twoje słowa miłe i słodkie...

— W Szwecyi witają Kościuszkę tłumnie uroczyście — wzdłuż całej drogi, którą on jedzie, stoją ludzie z wieńcami, rzucają je do pojazdu Kościuszki, inni zatrzymują ubogiego tułacza, ofiarowują mu podarki, inni śpiewem witają i sławią imię bohatera Polski w pieśniach na jego cześć układanych.

— Mów babuniu! mów!.. jak powrót żrówi

z dalekiej obczyzny, tak gawęda twoja radosna... kochali i czcili naszego Kościuszkę wszędzie..

— Witają Kościuszkę — stowa zyszenia rozliczne przygotowują przyjęcia, w każdym mieście zawiązują komitet w celu uczczenia bohatera, jedni oisną się, aby obaczyć choć raz tę bladą i smętną twarz „Naczelnika“, inni wysyłają artystów, by rysowali tę postać na przechowanie w pamięci na długo... tam wiewają chorągwie, tu rzucają kwiaty i wieńce... tak obce ludy czciły Kościuszkę...

— Mów babuniu! mów!.. coś jak złotym rąbkiem radości nasze serca rozpala. Wszak my jemu najbliżsi, my przecież Kościuszki dzieci, my jego sławą ozłoceni

— Jada, jada, aż tu Kościuszek każe stanąć. Gdzieś wśród skał, wśród dzikich gór śpiew słowika dzwoni. — Słowik tu?.. pyta ten i ów zdumiony. — Zkąd w tej porze słowik wśród skalnych turni, zabłąkany biedny śpiewak? Stanęli!.. Kościuszek wychyla się... słucha... woła: — To mój Słowik z pułku Krakusów... Posłano na wywiad i o dziwo, za chwilę pada do nóg Naczelnika chłopczyną młody, a tży radości z ócz mu płyną...

— Naczelniku!.. Pójdę za tobą na kraj świata!.. woła Jaśko Słowik... jestem wolny, uciekłem od Moskali.

— Jesteś wolny, wracaj do Ojczyzny, ona potrzebuje opieki dzielnych synów.

Lecz Jaśko Słowik pojechał z Kościuszką. Umiał on tak naśladować śpiew słowika, iż wszystkich w zdumienie wprowadzał. — Był wiernym

towarzyszem Kościuszki i śpiewem przypominał mu Ojczyznę...

— Mów babuniu! mów!.. tak miło słyszeć o tem, iż chociaż naśladowaniem śpiewu ptaka Kościuszkę można było rozweselić.

— Z Szwecyi dalej wiodła droga — przez Anglię przejechał Kościuszek witany z cześcią i uwielbieniem. Urządzano na jego powitanie festyny, koncerty, przyjęcia wspaniałe.

— Z miast, z wiosek szły procesje mieszkańców, ażeby pokłonić się Kościuszce — Polakowi... A on ranny, chory, wnoszony i wynoszony bywał z powozu, a on cichy i smętny myślą wracał tam, gdzie mu wrócić nie było wolno... Gdy Kościuszek spoczywał parę dni w którym mieście, tam otoczono mieszkanie strażą honorową, tam posyłano muzykę, aby mu grywała, tam składali mu wizyty najdostojniejsi panowie Biednemu Polakowi, niemającemu w swej Ojczyźnie ani kątku cichego na sen jednej nocy, biednemu tułaczowi, pędzonemu nieszczęściami srogięgo losu — temu bez korony, co wdział sukmanę i lud uznał wolnym obywatelem w Ojczyźnie — jakże wiele hołdu i czci umiały okazać obce ludy!..

— Mów babuniu! mów! tak słodko słuchać o tem, jak naszego Naczelnika umiano ucześć...

— Oficerowie angielscy w wspaniałych mundurach, konsul amerykański, setki, tysiące ludzi, wszystkie odprowadzają Kościuszkę na pokład okrętu, którym on ma odpłynąć do Ameryki... Okręt strojny w chorągwie, okręt, jak na powitanie dostojnika dekorowany zielenią i wieńcami... Wiewają chustki, kapelusze, tysiące rąk podnosi się

w górę, tysiące okrzyków rozlega się rozgłośnie: — **Cześć Kościuszcze!!**. Bohaterowi Polski chwala!... Kościuszek niech żyje!..

— A Kościuszek zwrócił oczy w stronę Ojczyzny i szeptał: — Bywaj mi zdrowy kraju kochany!..

TUŁACZ.

— I gdy okręt płynął.. jeszcze na skałach pobrzeżnych widać było tłumy stojące i wiewające chustkami, jeszcze podpływały łodzie z kwiatami i wieńcami, które rzucano Kościuszcze pod nogi, jako wyrazy hołdu i czci — jeszcze żegnano tułacza i wygnańca, aż wreszcie ziemia znikła i ton szafirowa oddzieliła Kościuszkę od Europy..

— Teraz już jestem tułaczem, szepnął Kościuszek i zasłonił oczy dłonią... Coraz dalej i coraz dalej niosą mię fale oceanu, coraz smutniej i ciężiej na sercu, które związane zostało tęsknicą z niedolą Ojczyzny...

— Dnia 18 sierpnia 1797 roku przybył okręt do Filadelfii... Na pokładzie okrętu powitała Ameryka Kościuszkę uroczystie, wniesiono go na krześle do łodzi, na brzegu czekała karetka. Wśród okrzyków powitania otoczyły tłumy tę karetkę, wyprężono konie i mieszkańcy Filadelfii sami powieźli tułacza polskiego do mieszkania dlań przeznaczonego.

— Mów babuniu dalej, mów, taka to żalonna struna gra w opowiadaniu twoim, a jednak słuchałoby się bez końca — —

— Dwa małe pokoiki wynajął Kościuszek dla siebie i Niemcewicza — tak były ciasne iż wię-

cej jak cztery osoby nie mogło się zmieścić, gdy ciągle wiele osób odwiedzało bohatera. Rząd amerykański wypłacił Kościuszcze znaczną kwotę, która mu była przyznana jeszcze w r. 1783 za jego wytrwałą służbę wojskową, lecz Kościuszek odesłał pieniądze do Moskwy, zwracając, co na drogę Moskale jemu dali. Żył, jako ubogi tułacz, a odwiedzający go nie mogli bez wzruszenia patrzeć na to smutne życie tułacza. — Rysował, czytał, robił jakieś plany, marzył o założeniu szkoły dla wykupywanych murzynów i przeznaczał grunt darowany mu przez Stany Zjednoczone, na wykupno niewolników, bo wiedział, jak strasznie cierpieniem jest niewola..

— Aż nagle coś się stało niezwykłego.. Cudem jakowemś siły wróciły, czoło się wypogodziło, w oczach zapalił się blask radości... Kościuszek zerwał się jak ptak i najbliższym okrętem odplłynął do Europy, a wkrótce potem Wybicki wysłany od generała Dąbrowskiego, opowiadał Kościuszcze o legionach polskich...

— Napisz! napisz coś dla żołnierzy zbierających się w legiony, ażeby im serca rosły nadzieją, ażeby do Polski się rwali jak orły, ażeby wierzyli w życie wolnego narodu... Napisz taką pieśń, ażeby od jej słów budziła się wiara, ażeby od jej szepotu cień zwątpienia gasł i znikał... Tak Kościuszek o legionach myślał i dawał Wybickiemu plan pieśni, hymnu narodowego...

— I wtedy napisał Wybicki ową pieśń.. „Jeszcze Polska nie zginęła“, która dziś jest znana w całej Ojczyźnie i która nam wraz z legionami Kościuszkę przypomina...

— Ale oto nadzieje legionów zawiodły... Pieśń pełna zapału i męstwa brzmiała, Polacy bili się bohatersko, Dąbrowski w r. 1801 miał 10.000 Polaków pod hasłem legionów, szli wszędzie, gdzie im isé kazano, służyli, cierpieli, sądząc iż za to wolność Ojczyzny odzyskają... Kościuszko upominał się o sprawiedliwość, czekał, lecz darmo... Napoleon nie odplacił Polsce za służbę ofiarną....

— Babuniu!... Taki twój głos cichy i rzewny, tak ledwie słyhać co mówisz.

A babunia pochylając głowę niżej, coraz wolniej i coraz ciszej szepce...

— Jeszcze jeździł Kościuszko w r. 1815 do Wiednia, ażeby upomnąć się o sprawiedliwość dla Polski i Litwy... Siwowlasy staruszek odbył drogę daleką i męczącą, nie szczędził trudu, byle podczas układów, po tylu latach walki, dla Polski wyjednać błysk wolności... Lecz darmo. Wolnej Polski już Kościuszko nie obaczył. Został tułaczem — wrócił do Szwajcaryi i tam cichy, zapomniany, samotny gasł, jak gasnie zachodzące słońce....

— Babuniu!... ty płaczesz?... Takie duże, ciężkie łzy toczą się po twojem licu... już Kościuszko Ojczyzny nie obaczył?...

— Nie obaczył... Nie zaszumiały mu drzewa polskie ni razu wieczornej modlitwy, nie zadzwoniły mu ni razu kosy polskie na łanie złocistym, nie grał mu Zygmunt już pieśni nadziei, nie szepotały mu fale Wisły skargi ludu tęskniącego za Naczelnikiem, który był bez korony, a królem był w narodzie i w sercach wszystkich został zapomniany....

— Przestań babuniu!.. Twoje słowa, jak na mogile żałobne śpiewy, przestań!.. twoje łzy, jak głązy toczą się i na nasze serca padają....

— Nie obaczył... W r. 1817, dnia 15 października serce Kościuszki bić przestało....

GRUDKA ZIEMI.

— Biją dzwony, wszystkie dzwony... Zygmunt rozkołysał swe serce spiżowe i gra, a lud spieszy, naród się zbiera, chorągwie wiewają... sztandary się chylą, dzwony dzwonią.... W Krakowie wielkie święto, dzień uroczysty, radość na czołach ludzi....

— Babuniu! o czym ty mówisz? Już Kościuszki niema, już nie wrócił tułacz do Ojczyzny, już niema tego króla w sukmanie bez korony, a ty mówisz o radości?...

— W Krakowie, dnia 16 października 1820 roku uroczysta chwila. — Wszystko co żyje spieszy na powitanie, kłaniają się sztandary, wiewają chorągwie, ludzie idą tłumnie, bo oto wiozą na wozie, ustrojonym wieńcami, okrytym szkarłatem, wiozą ziemię z Raławic... nieco czarnej ziemi z pól Raławickich... I chylą się czoła i oczy jaśniejają radością, wszak to wspomnienie wielkiej chwały i pamięć o Nim — o królu bez korony.... Wiozą ziemię, jakby jaki tron pełen majestatu, wiozą ziemię, jakby skarb nieoceniony, wiozą ziemię, jakoby pomnik wyciosany z najdroższego marmuru... Chodź tu grudko ziemi raławickiej, my ciebie nie zapomniemy, my ciebie uczymy.... tyś skropiona krwią tych braci, którzy Ojczyznę bronili.... My ci tu grudko ziemi raławickiej damy

tron i w skarbcu cię takim uchowamy, iż nikt ciebie nie weźmie. — My cię tu grudko ziemi racławickiej na cześć imienia Kościuszki tak wysoko postawimy, ażeby nigdy o Racławicach nie zapomniano, my cię tak grudko ziemi ukochanej ułożymy, ażebyś codzień wspomnieniem do serc polskich mówiła... My ci grudko ziemi wyżej nad Wawel królewski tron damy, boś ty Kościuszki sercem ogrzana i imieniem ludu ochrzczona..

— Babuniu!.. czy ty śpiewasz piosenkę u ptasząt podśluchaną?..

— Więc złożono ziemię racławicką wysoko na górze „Sikornik“ i poczęto sypać mogiłę Kościuszki. Kto żył, nosił ziemię na ten kopiec.. Panie, dzieci, starcy, panowie, księża, lud, wszyscy dobrowolnie pracowali i mogiła rosła. Trumna Kościuszki już była złożona na Wawelu, w królewskich grobach — teraz rosła mogiła. A mogiła to wielka, średnica wynosi 80 metrów — wysokość miała być 34 metrów. Rośnie mogiła, a gdy już do połowy ją usypano... zatrzymali się wszyscy w robocie. Oto na falach Wisły nadpłynął galar.. Galar strojny wieńcami z zieleni, na nim czarna chorągiew żałoby. Schylili wszyscy czoła..

— Babuniu! Czy ty znów płaczesz, jak wtedy, gdy o śmierci Kościuszki mówiłaś?... Coś tak zdaje się, jakby łzy toczyły się, chociaż ich nie widać...

— A na tym galarze z pod Warszawy przybyłym, była ziemia inna — ziemia krwi i łez...

— A na grudce tej ziemi anioł smutku pisał żalostne słowo: — *Maciejowice*... i na grudce tej ziemi była krew Kościuszki. — Oj ty ziemio za-

żałobna, ty ziemio krwią Naczelnika skropiona, my cię tu także w mogile złożymy, ażebyś nam przypominała, iż nieskończona walka trwa i o krzywdzie Polski zapomnąć nie da... — Oj ziemio ty żałobna, ziemio ty nieszczęścia stopą tknięta, będziesz ty z głębi mogiły do nas mówiła o tej niewoli, która nas kaleczy i o tym królu bez korony, który rzekł: — „pierwszy krok do zrzucenia niewoli, jest odważyć się być wolnym“ — Tak mówią ci, którzy niosą w marmurowej urnie ziemię z Maciejowic i składają ją w środek mogiły — i znowu sypie się ziemia na kopiec Kościuszki i znowu starają się wszyscy pracą swą uczcić pamięć bohatera...

— Mów babuniu!.. Tak dobrze dowiedzieć się o tem, co mówi mogiła Kościuszki i jakie w jej głębi kryją się relikwie...

— I jeszcze raz przywieziono ziemię z pod Dubienki i z pod Szczekocin z miejsce, gdzie się pod wodzą Kościuszki polska krew lała... i jeszcze długo pracowano nad usypaniem kopca, aż w trzy lata ukończono tę pracę. — Jest to najwyższy kopiec usypany rękoma ludzkiemi, a na szczycie jego tylko jedno słowo wyryte na kamieniu — „**KOŚCIUSZCE**“. Jedno słowo, ale ono mówi wiele.. jedno słowo, lecz dla każdego brzmi ono jako wołanie Ojczyzny i wzywa do tego, by Kościuszkę uczcić pracą w narodzie!

„**KOŚCIUSZCE**“!!

— I już babuniu nic więcej nie powiesz?..

— Pójdźcie na mogiłę — spojrzycie stamtąd w stronę Litwy — gdzie była kolebka Bohatera..

zwróćcie oczy pod Warszawę — gdzie Praga, gdzie ślady wielkich bólów narodu wyryte są na kratkach więzień, na murach cytadeli, na mogiłach i słuchajcie, co wam wiatr echem szepce...

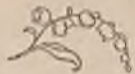
— Pójdźcie na mogiłę — zwróćcie oczy w stronę Śląska, Poznania, Wrześni... tam, gdzie „wywłaszczenie“ otwiera paszcze potwora zwanego „krzyżacką żmiją“, spojrzycie na wschód, tam, gdzie wysuwają się cienie Gontów i Chmielnickiego...

— Pójdźcie na mogiłę.. słuchajcie!... A gdy do waszych uszów doleci z Sybiru echo tych skarg, którymi kopalnie zapełnione, gdy usłyszycie z tułających dróg dzisiejszych wygnańców nędzy, słowa skargi i żalu, gdy i tu — wśród blizkich chwycicie słowa zimne i obojętne na to, co Ojczyznę rani, wtedy przychycie czoła wasze do białego kamienia i powtórzcie: — „K o ś c i u s z c e“!

A złotowłose pacholę staje w ogniu zapału i zachwyty, wznosi dłoń w górę i woła:

— Kościuszcze!... kto chce być wiernym, niech stanie się żołnierzem cichej i wytrwałej pracy... Nie dość wspominać i płakać...

- Kościuszcze cześć i sława,
- A nam trud i praca krwawa.



BUDZIŁEM KRÓLÓW.

„Nieraz w te prochy iskrę myśli kładłem,
„Budziłem królów, serca ich odgadłem —
Słowacki — Kordyan.

Tłum płakał śpiewem pełnym skargi.

Od sklepień starej świątyni wawelskiej roz-snuwały się echa pajęczyną po ścianach zadumanych, zwieszały się nad trumną św Stanisława, pełzały po stopniach do grobów wiodących i sta-wały wieńcem około grobu Kościuszki.

A każdej zwrotki echo konające najcichszym szepciem przed grobem jego powtarzało skargę ża-łośną:

— *Racz nam wrócić Panie!*

A od szepetu tego poruszał się głaz kryjący zwłoki Jego, niekoronowanego wśród koronowa-nych, stawał się wilgotny od rosy łez długo płakanych.

A od powtarzanych słów prośby: — *wróć nam Panie!* budziły się groby śpiących i łkały bolem nad śmierć cięższym...

Świątynia wawelska pełna po brzegi. Od osi-wiałych starców, weteranów począwszy, aż do naj-młodszych zastępów młodzieży szkolnej, wszystkie stany, warstwy. generacye zebrały się razem. Bo w rocznicę przysięgi Kościuszki Wawel staje się

ogniskiem płonącym, u którego rozpalają się serca, budzą uczucia, ożywiają się myśli i leczą rany.

Tłum płakał śpiewem pełnym skargi, a wśród cizy grobowców duch jego stał biały, chłopską świątą osłoniony i pytał:

— O co błagacie słowami tej pieśni?

— Wolności chcecie? sławy? oręża? sprawiedliwości? wielkości narodu?... O, ludzie wielkich pragnień, a małych dusz, czy wiecie, czym się to wszystko zdobywa?... Iskrę myśli kładnijcie w prochy przeszłości, serca królewskie odgadujcie, królów budźcie! królów budźcie!...

— Wszak śpią i nie wstaną — odzywam się pełen niepokoju....

— I dla mnie spali, gdym szedł z hasłem wolności... szepce duch Hetmana w siermięgę upowity... spali, a jednak zbudziłem ich. Ci, wśród których mi tu spocząć dano, nie wstaną. Nie podniesie swej prawicy król chłopków, nie wyciągnie miecza na Grunwald nowy Jagiełło, nie wstanie Batory do rozprawy z północnym mocarzem, nie pójdzie w taniec rycerski Sobieski. Lecz ja budziłem nowych królów, w narodzie ich szukałem i na tron wielkiej władzy wzywałem — czyż nie rozumiecie tego?

— *Racz nam wrócić Panie!* jeszcze ostatniem echem pieśni przez tłum płakanej, spadają te słowa na wieko trumny... wpijają się kolecami cierni w me czoło, krwawią serce bolem...

— I „Jego“ nam wróć! poczynam szeptać błagalnie skargę... Panie! wróć „Jego“, który umiał budzić nowych królów w narodzie i wywyższał ich nad trony królewskie... wróć Jego nam!..

Lecz duch Jego płoszy mej myśli lot śmiały — bierze me drżące serce w osłonę swej świty i szepce:

— Serca ludu odgadnijcie, serca ludu zrozumieście i ogrzejecie, iskrę myśli rzucajcie w popioły, a będziecie budzić królów, nowych orłów ujrzyecie w niebo bijących. Królewskich macie przed sobą olbrzymów, lecz ich karłami widzicie, dlatego, żeście mego serca nie wzięli w piersi wasze....

.....
Pieśń umilkła

Tłum począł się rozchodzić.

Zaledwie garstka zeszła pomiędzy grobowce.

Jedni pochylali swe czoła i łzy tłumili.

Inni szli, szepcząc o wieńcach powiędłych, tamci szukali grobów królewskich, ci niesli śmiech pusty i płoszyli cieniów szepty.

Ja ukryta w kątku tłumiałam oddech i łzy wypijałam cheiwie, ażeby żadna z nich spadając na kamień grobowy nie spłoszyła szeptu tajemnej rozmowy...

Radabym była wszystkich zmusić do uciszenia się, do uszanowania miejsca i chwili, do rozważania nad tem, czym są groby przeszłości.

Lecz oni szli, budząc królów gwarem, szep-tem, śmiechem, bezdusnością, tak, iż zdawało mi się, że groby odpowiedzą gniewem i zlorzeczeniem.

— Idźcie stąd!.. zdaje mi się jakiś głos potężny woła na nich... idźcie stąd!.. Nie tych królów budzić trzeba, którzy spoczywają po trudach i mokołach, bojach i walkach, ale tam trzeba budzić królewskie dusze i serca, tam, gdzie życie

wre i kipi, gdzie niedola łączy palące wyciska, a niewola obroże zakłada coraz świeże... Nie tu trzeba szeptać o imionach tych, które na sarkofagach ryć będą nowe daty w życiu Polski... Idźcie tam!... tam idźcie budzić królów z ducha... z myśli, z wiary, z serca i czynu... czy rozumiecie, czy wiecie?..

I tłum się wracał...

Z szeregu tłumy, jak złote liście opadały na bok, do trumny Kościuszki przylegając, niektóre jednostki, ciche i smutne, które szepcząc modlitwę za wolność, spowiadały się rzewnie...

— Kościusko!... mówił weteran białowłosa -- siałem wiarę w zwycięstwo Polski — nigdy nie dałem zwątpieniu tu wschodzić. My, którzy pod Grochowem służbę narodową spełnialiśmy, od Ciebie nauczyliśmy się miłować Ojczyznę..

A z grobu Tadeusza szedł szept cichy:

— Budziłeś królów — tyś mój!...

— Naczelniku!... wymawia z pokorną prośbą wieśniak ogorzały — jeno chcemy ojcowiznę zachować, jeno dzieci nauczyć, co to znaczy Ojczyzna, jeno im tak w sercu zapisać na wieki, by nie sprzedały ziemi, a broniły Ją.

— Budzicie królów... szepce duch Naczelnika... wytrwajcie i trzymajcie straż czujną...

— Tadeuszu!... spowiada się biedna matka łzami zalana... Przekradłam tu syna przez kordon, aby tu go woda chrztu św. obmyła, żeby prawosławia uszedł... czy ty go widzieć będziesz?...

— Budzisz króla w narodzie, bo wielki i mężny ten, kto za wiarę i ojczyznę cierpi...

— Hetmanie!... wymawia trwożnie mężczyzna młody... tysiąc kar przeciw nam wytoczono, tysiąc ustaw napisano, ażeby nas złamać. Jednak przebojem idziemy. Nauczyliśmy lud śląski po polsku czytać, myśleć, działać...

— Królów budzicie! błogosławię im i wam — odpowiada szept z grobowca.

— Jam biedne, ubogie, trwożne i bezsilne dziewczę, szepce, przytulając główkę jasną do krawędzi kamienia panienka młoda... ja nie mogę dla Ojczyzny wiele zrobić, uczę czytać dzieci z ulicy, dzieci brudne, ciemne, dzikie...

— Bądź błogosławiona i za te ziarenka...

Pochylił się kapłan młody i przywiódł garstkę sierót przycgniętych...

Stanął nauczyciel ludowy z gromadą pacholąt...

Przyszła wieśniaczka wiodąca syna do szkół do miasta.

Terminator licha odziany weisnął się w kątku...

I łkaniem żałośnym żalił się wygnaniec z ziemi poznańskiej...

A Kościuszki głaz stawał się od łąz coraz wilgotniejszy i od serc zbliżanych coraz cieplejszy...

Ukryłam czoło w dłoniach...

Zawarły się drzwi grobowca w wawelskiej świątyni. Wyszli i ci, którzy ostatni przy grobie stali...

Kraków widniał w blasku dnia pogodnego...

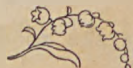
Z świata wspomnień i dumań trzeba było wracać do świata czynów i obowiązków...

A myśl moją niosły jakieś ogromne, słoneczne

skrzydła i rozpinały nad przestrzenią bezmiernie daleką.

Śląsk, Poznańskie, Mazowsze, Podlasie, Litwa, Wołyń, Podole, Ruś, Karpaty i Tatry... wszystko to blizkie i drogie sereu, a wszędzie „On“ i lud nasz, śpiący król, którego trzeba budzić i wieść do berła, do tronu, do korony ducha czynu i miłości....

O, Tadeuszu!.. Zbudziłeś króla wielkiego w Ojczyźnie Piastów, dźwignąłeś lud, bądźże i dziś wzorem dla prac naszych, byśmy nie słowy, lecz czynem błagali: — Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Pani! — byśmy mieli królów nie z berła i korony, lecz z czynów i ducha!



MOGIŁA!

Patrz mogiła!.. Zbliź się... słuchaj..

Ona — nie mileżąca —

Wielką pieśnią wspomnień sławnych
Jest ona dzwoniąca.

Tylko serce w miłość strój ...

Tylko ludu poznaj znój,

A zrozumiesz co w niej gra,

Co w tej pieśni bolem łka!

Patrz mogiła!.. Zbliź się... czytaj...

Wielka czynu karta...

Na tych grudkach czarnej ziemi

Historya otwarta.

Tylko czytaj, jak ów syn,

Co czei ojców mężny czyn,

A zrozumiesz mowę słów,

Bohaterstwa — wspomnień snów.

Patrz mogiła!.. Zbliź się.. czuwaj...

Ona na cię woła:

— Budzić trzeba sennych braci

— Z pochodnią iść w sioła!..

— Co poczęte dalej snuć...

— Z sere milionów ogień kuć...

— Przyszłość nową trzeba siać

— I potęgę ludu znać!

Patrz mogiła!.. Zbliź swe serce...

Rozgrzać je potrzeba...

Dziwny ogień tkwi w jej głębi,

Złoci ją blask z nieba...

Serce młode ku niej zbliź...

Myśla, wiarą pójdziesz w zwyż...

Zyj i pracuj, jak ów syn,

Co Kościuszki wielbi czyn.



ZYGMUNT STELMACH

Najnowsze wydawnictwa Jadwigi z Łobzowa:

Pod lipą	1 kor. — hal.
W blasku słońca	1 « 50 «
Do młyna	— « 60 «
Mnie	— « 80 «
Dla Ojczyzny	1 « — «
Młody pan starosta	— « 40 «
Za San	— « 30 «





36
66
2